NUMER 27. KWARTAŁ III

MOTYL

PIĄTEK DNIA 3. LIPCA 1829.

O WYCHOWANIU

Rzecz w wielkiej części z Iana Iakóba Rousseau wybrana.

> Człowiek dobrze wychowany iest to człowiek nieuciąźliwy nikomu: przyiemny i pożyteczny wszystkim... *Cel.*
>
> Prawda odwieczna wszędzie, zawsze prawdą będzie,
> Młodym nowe uczenie, starym przypomnienie.

Zaledwie się dziecię urodziło, zaledwie wyszedłszy z łona macierzyńskiego dostało wolność ruszania i rozciągania członków, daią mu nowe więzy. Spowiiaią, kładą ie z umocowaną głową i wyciągnionemi goleniami, ręce wiszące wzdłuż ciała, skrępowane bindami, płachtami różnego gatunku, broniąc mu odmiany położenia.

Szczęśliwe ieśli ie nie ściśnięto aż do zatamowania oddechu i ieśli miano ostrożność położenia bokiem, ażeby ślina z któréj się zrzuca mogła mu spłynąć sama, gdyż nie miałoby możności odwrócenia głowy ażeby ułatwić to ślinienie.

Dziecię nowourodzone potrzebuie wyciągać i poruszać członki ażeby ie wydobydź z otrętwienia w iakiem przed przyjściem na świat zostawały. Wyciągaią mu wprawdzie członki ale iakby w leszczotkach, przewiązuią mu głowę bandażami iak gdyby lękano się zostawić mu podobieństwa do żyiącej istoty.

Skąd pochodzi ten nierozważny zwyczaj? oto stąd że mamki służące za pieniądze chcą sobie oszczędzić ambarassu. Potrzeba byłoby czuwać bezustannie nad dziecięciem niezwiązanem: ale kiedy dobrze zapakowane, można rzucić w kąt chociaż by sobie krzyczało. Byleby nie było dowodu niedbałości mamki, byleby piastowanek nie złamał ręki, nogi, co tam dalej szkodzi aby zginął albo zniedołężniał na całe życie? Zachowuią mu członki kosztem ciała i cokolwiek stąd wypadnie Mamka uniewinniona.

Przez to skrępowanie popęd ciała do wzrostu znajduie nieprzełamaną zawadę. Dziecię czyni ciągle nadaremne wysilenia, które wycieńczaią bez tego słabą budowę.

Bezwładność i przymus członków tamuią tylko cyrkulację krwi i humorów, przeszkadzaią dziecięciu wzmożenia się na siłach i powoduią najczęściej kalectwa i ułomności. Powiiakom winniśmy to, tylu garbatych, chromych, zyzowatych, koszlawych, karłów, sutułowatych, wykrzywionych, brloków i ludzi fizycznie upośledzonych wszelkiego rodzaiu. Cóż mówić o wpływie na systemata nerwowy i mózgowy, tak styczne z moralnym stanem człowieka?

Ieszcze też nie spowiiano ani piesków ani kotków, a iednak nic się im przez to złego nie stało. Powiadaią że niemowlęta mogłyby wziąść krzywe położenia i czynić ruchy mogące szkodzić dobrej formacji członków, nie zważaiąc iż nie maią mocy dania sobie ruchów niebezpiecznych i że gdyby wzięły położenie gwałtowne, ból przez to sprawiony odmienić by ie przymusił.

Trudno więc powierzać dzieci mamkom zwłaszcza to maiąc nad niemi oka. Powinności matek nie są wątpliwe, lecz wiadomy iest sposób którym się młode kobietki od nich uwalniaią. Umieią się dadź przynaglić do porzucenia tej fantazji, zręcznie i nieznacznie sposobią mężów, doktorów, a szczególniej babki. Mąż któryby śmiał zezwolić aby żona karmiła dziecię byłby człowiekiem zginionym, grałby rolę zabójcy chcącego iej się pozbydź. Cóż robić, poświęca się miłość ojcowska miłości pokoiu, gdyż przy pomocy doktorów, młode niewiasty walczą ieszcze i tym argumentem, że wszystko iedno czy iednem czy drugiem mlekiem karmione dziecię. Zapewne że wszystko iedno: lepiej owszem aby dziecię ssało zdrową mamkę aniżeli matkę zepsutego zdrowia, w przypuszczeniu iżby ta krew która mu życie dała, ni stąd ni zowąd iuż stać mu się miała szkodliwą?

Lecz czyliż dziecię iednych tylko piersi macierzyńskich potrzebuie? te zastąpi lada kobieta, bydlę nawet, ale troskliwość matki któraż piastunka zastąpi? Z resztą sam podział praw matczynych i widok przywiązania dziecięcia w równym a może i w wyższym stopniu do drugiej, dostatecznym byłoby czułej kobiecie powodem, karmienia własnemi piersiami własnego potomstwa.

Nie masz matki, dziecka niema. Ich obowiązki są wzaiemne, gdy źle wypełnione z iednej, zaniedbane; będą

z drugiej strony. Dziecię powinno kochać matkę nim się dowie że powinno; inaczej miłość synowska obumiera przed zawiązkiem.

Iako więc matki błądzą przez uwalnianie siebie od obowiązków pozornie uciążliwych, tak ieszcze bardziej dzieciom szkodzą, staraiąc się brak ten przesadzonemi pieszczotami wynagrodzić. Niewczesnem chuchaniem i dmuchaniem gotuią dzieciom niezawodne w dojrzałym wieku cierpienia.

Zapatrujmy się raczej na naturę; hartuie ona bezustannie wszelkie pisklęta. Niemowlęta zawczasu przyucza do cierpienia. Wyrzynanie się zębów, kolki, kaszle, wysypki, krztuszenia, szkrofuły, szkarlatyna, koklusze, odra, ospa, gorączka, febry, konwulsje i t. d. oto szereg utrapień do przebycia. Cały wiek dziecinny iest wiekiem chorób i niebezpieczeństwa. Połowa urodzonych dzieci wymiera przed ósmym rokiem. Lecz wytrzymawszy te próby maią pierwiastek życia ubezpieczony.

Oto bieg przyrodzenia. Czegoż się lękać hartować, zewnątrz też dzieci, tak silnie wewnątrz probowane? Doświadczenie uczy że więcej umiera delikatnych aniżeli twardo chowanych.

Dziecię wytrzyma więcej niż człowiek; fibry pierwszego bardziej gibkie przyjmuią bez wysilenia hart i zgięcie nadane. W człowieku dojrzałym trzeba gwałtu do przełamania powziętego narowu.

Można przeto dziecię hartować bez narażenia iego życia ni zdrowia, lecz gdyby nawet było w tem iakie ryzyko najlepiej czynić ie *w najtańszej* życia epoce.

Dziecię staie się droższem w miarę postępu w lata. Do szacunku iego osoby łączy się szacunek wyłożonych starań: śmierć dojrzałemu tem okropniejsza iż ma iej uczucie. Na przyszłość więc w hodowaniu niemowląt

uważać potrzeba; trzeba ie uzbroić przeciw nieszczęściom młodości, bo cena życia rośnie aż do wieku wydania plonu; iakaż byłaby to rachuba uiąć kwoty cierpień dziecińśtwu aby ie z procentem w wieku młodocianym pomnożyć?

Dziecię nowonarodzone krzyczy, pierwsze lata schodzą na płaczu. Iuż ie hocaią, iuż tulą, iuż swarzą, iuż biią aby ucichło. Albo robi co iemu się podoba lub przeciwnie: nie masz sposobu środkuiącego. Albo daie albo dostaie rozkazy: pierwsze więc iego wyobrażenia są państwa i poddaństwa. Ieszcze nie może mówić iuż rozkazuie, ieszcze nie może działać iuż bydź musi posłuszne, karcą ie czasem niźli pozna swe wykroczenie. Takto wlewaią wcześnie do młodego serca namiętności, przyrodzeniu wkrótce przypisywane, i usposobiwszy go złym, skarżą się z wypadku mniej mądrego postępowania. Dziecię przepędza sześć do siedmiu lat między kobietami, cudzych lub własnych kaprysow niewolnik, i tak do namiętności przerobione, idzie w ręce guwernera który ie wszystkiego uczy, oprocz znaiomości siebie samego, znaiomości ludzi, znaiomości pożycia z niemi, to iest końcem końców, oprócz znaiomości szczęscia ludzkiego. I to ma bydź obraz odwiecznej Doskonałości!

Chąc ukształcić człowieka iak należy, słuchajmy ieszcze głosu przyrodzenia. Iako prawdziwą mamką iest matka, tak prawdziwym guwernerem iest ojciec. Niech się zgodzą na kolej obowiązków, na systemat wychowania, niechaj z rąk matki dziecię przechodzi w ręce rozsądnego chociażby ograniczonego ojca, lepiej mu z tem będzie aniżeli u najbieglejszego mistrza świata, gdyż gorliwość łatwiej stanie za talent niżeli talent za gorliwość.

Ale interessa, obowiązki, powinności... Ah, powinności!.. zapewne ostatnią iest ojcowska. Czemuż nie, ieśli matka nie może bydź mamką dla słabego zdrowia, ojciec może mieć zá wiele interesów aby miał bydź nauczycielem.

Kto dzieci na ten swiat powołał i wyżywił, ten trzecią część obowiązku dopełnił. Winien ludzi rodzaiowi ludzkiemu, winien towarzystwu członków towarzyskich, winien ojczyźnie obywatelów. Każdy kto może a nie wypłaca tego troistego długu, iest winnym: lecz może i bardziej winnym gdy ji wypłaca w połowie. Kto nie może wypełniać obowiązków ojca, nie ma prawa nim zostawać.

Ale cóż robi człowiek bogaty i zatrudniony, oto płaci drugiego człowieka iżby dopełniał obowiązków dla niego uciążliwych. Duszo skarbowa, rozumiesz iż drugiego ojca dla dzieci przybierasz. Nie uwodź się, nie dałaś im nawet mistrza, lecz sługę. Ukształci on wkrótce sobie podobnych.

Rozprawiaią siła nad przymiotami dobrego guwernera. Pierwszy iego przymiot pociągaiący za sobą wiele innych, iest ten iż nie powinien bydź kupnym. Są obowiązki tak szlachetne iż nie można ich odbywać za pieniądze, takim iest zapewne obowiązek opiekuna i mistrza. Któż więc wychowa moie dzieci? Ty sam — Niemogę... Niemożesz, zrób więc przyiaciela, innej nie widzę kolei.

Ale to widzę, iż ojciec czuiący szacunek dobrego guwernera bez niego by się postanowił obchodzić, bo więcej by miał trudności w znalezieniu go, iak w nim zostaniu. Chce li więc otrzymać przyiaciela... niech sobie na niego syna wychowa. Iuż wolny od szukania. Przyrodzenie połowę dzieła wykonało.

Iakie drzewo taki owoc, Iaki ojciec taki syn. Dziecię niemoże bydź zupełnie dobrze wychowane przez źle wychowanego ojca: lecz życie ludzkie iest ciągłem wychowaniem, ciągłem doskonaleniem się indywidualnem.

Obieram więc za przykład młodych i czerstwych rodziców, którym się ieszcze maią dzieci urodzić, a którzy by mieli dosyć zdrowego rozsądku do słuchania głosu prawdy i wychowania *siebie najprzód* w tych punktach, w których by następców swoich doskonalszemi widzieć radzi. —

(*Dalszy ciąg nastąpi.*) do karty 33 =

CZAPLA
(*Powieść.*)

Była to Czapla na wysokich nogach,
Chodząca często po błotnistych drogach,
Miała dziób kształtny a co rzeczą rzadką,
Na długich nogach kibić arcy gładką.
I chodząc z bucznym po brzegu humorem,
Nuciła sobie altem czy tenorem,
Mówiąc do siebie: czapelkam nadobna,
Kształtniejsza wszystkich razem czy zosobna,
I mądry będzie kto piękniejszą spotka,
Nie darmo każda dziwi mi się płotka.

W tych pysznych myślach przebieraiąc siła,
Duma którą by rybę ułowiła, —
Głupich też rybek spłynęła się rzesza,
Każda się czapli przypatrzyć pośpiesza,
Były okuńki, karaśki i linki,
Drobne szczcupaczki, iazgarze i stynki.
Ale te rybki dumna czapla miia,
Sięgać po drobiazg boli iuż ią szyia,

Właśnie powiada po drobne szczupiele,
Mam ia ponosić fatygi tak wiele,
Niewart błotnisty lin tej moiej pracy.
Karaśki niechaj łowią inni ptacy,
Okuń z płotkami, to dla Matyasza,
Lepszej potrawy godna gęba nasza.
Z takim się czapla odzywała głosem,
Te opuszczaiąc co były pod nosem,
Aż też umknęły stamtąd się i rybki,
Gdy ie pęd uniosł na głębinę szybki,
Czapla iuż żadnej do łowu nie widzi,
I swej się głupiej pychy w sobie wstydzi,
Dobry apetyt przystąpił tym czasem,
Lecz owe rybki poszły iuż nawiasem;
Więc mizernego połyka ślimaka;
Patrzcież nie iedna z panien czapla taka.
Iedna to panna, ej nie iedna była,
Która przymiotów miała w prawdzie siła,
Przyiemną cnotę przy kraśnej urodzie,
Statek z rozumem co teraz nie w modzie,
Układ zewnętrzny, łagodny i cichy:
Ale w niej było pychy na trzy sztychy,
Było w niej dumy nad wszystkie rozumy,
Nie kogokolwiek przyięłaby w kumy!...
Więc umyśliła mieć za kawalera,
Albo rycerza albo bohatera,
Coby był sławny, dalej z rzymskim nosem,
Potem z rozumem, wreszcie z pełnym trzosem!
A nie wiedziała owa dziewka miła,
Że na iednego za nadto włożyła.
Odzywaią się różni konkurrenci,
Iaki się taki około niej kręci,

Ten przez rodziców pannie czołem biie,
A ten przez babki szle konkurrencyie,
Tego służebne raią, tego ciotki,
Owego drużba, owego dewotki.
A moia panna iako czapla owa,
Z sercem się swoiem iak z kradzionem chowa,
I w zalotnikach iak w zgniłkach przebiera.
Tego ia niechcę mieć za kawalera,
Wysoki iak drąg; ten iak czajka mały,
Tego mi słowa się nie podobały.
Ten mi nierówny co do urodzenia,
Ten choć familjant lecz małego mienia,
Ach iak ten szpetny, wąsa mu nie widać,
Tego twarz płaska mogła by się wydać,
Rysunkiem na tablicy: tamten tytuń kurzy,
Ten za mało ruchawy, ten ladaco bzdurzy,
Ow iest za nadto krępy, za nadto barczysty,
Ten nazbyt cienki podobny do glisty.
Zgoła fortuna tych drugich osoba,
W przemian się naszej dziewce nie podoba,
Wszystkiemi gardzi i wszystkich odprawia,
I głupia sama z sobą tak rozmawia:
Mniemaią pewno żem Męża potrzebna,
Lub że bydź długo panną, nie chwalebna,
Lecz Bogu dzięki mam tyle urody,
Że i poczekać potrafię bez szkody.
Tym czasem miia drugi trzeci roczek,
Uroda pełźnie, zmarszczki koło oczek,
Rumieńce bladsze, na czole iuż karby,
Nuż moia dziewka do bieli, do farby,
Popiia kawę, wino: nie pomoże,
I dziewczę przedtem nadobne i hoże,

Po krótkim czasie staie się półbabkiem,
Zawiędłym kwiatem, odleżałem iabłkiem.
Przecież do mężczyzn chęć w niej nie upada,
Iużby wzgardzonych gachów zwabić rada,
Ale to darmo trza było się śpieszyć,
Trza było w porę małżeństwem się cieszyć.
Mądra po szkodzie ugrzązłszy iuż w bidzie,
Za najpierwszego napotkańca idzie.
Ten niedorostek zadartego nosa,
Poglądał świdrem, nie miał na łbie włosa,
Z ust mu pachnęło nie tak iak z ogrodu,
Długów miał siła, niewiele dochodu,
Z garbem iak sakwa, ledwo nie parszywy;
Gapa, fafuła, flądra, stary, siwy!...
Patrzcież tedy panienki szkoda by to wielka,
Gdyby która z was wyszła iak owa czapelka!.

M O D E S.

»Un désert et le coeur de Jules!" disait à sa mère une jeune fille à la voix douce et aux cheveux blonds; cette phrase s'était échappée lentement de ses lèvres, et quoique les yeux bleus de Maria n'exprimassent alors qu'une tendre langueur, cette détermination était irrévocable.

Un régiment était en garnison dans la petite ville qu'elle habitait; Jules de B*** faisait partie des officiers. Il était dans cet âge heureux où le coeur bat si vite; il vit Maria et en devint éperdument amoureux: une jolie tournure, de l'esprit, des nobles qualités, plaidaient en sa faveur; il fut aimé.

La mère de Maria combattit d'abord cette passion. Jules, il est vrai, était issu d'une noble famille, mais la

fortune ne le partageait pas aussi bien que l'honneur. Maria opposait aux raisons de sa mère cette réponse faite toujours d'un ton calme: »Un désert et le coeur de Jules. Cette volonté de lui être unie, énoncée d'une manière aussi ferme, augmentait l'ardeur du jeune amant. Il admirait le caractère de Maria; car, lorsque le coeur est prévenu, on prend pour de la force d'ame ce qui souvent n'est que l'entêtement. La mère céda; le mariage se fit.

Quand on à dit qu'*un désert et le coeur de son amant* peuvent suffire au bonheur, on doit se trouver heureuse dans une petite ville que l'on a toujours habitée, qui rappelle les plaisirs de l'enfance comme les premiers rêves de ia jeunesse; aussi, Maria ne désirait rien, et le jeune ménage vivait dans la plus parfaite union : avec l'amour, on est si riche de bonheur!

Rien n'est moins stable qu'un régiment en garnison: six mois s'étaient à peine écoulés, que celui de Jules reçut l'ordre de partir pour une ville peu éloignée de Paris; l'idée d'un voyage sourit à Maria : tout ce qui est nouveau plaît à la jeunesse.

Ils traversèrent un pays aride et désert, entouré de montagnes, de rochers, et coupé seulement par quelques bois de sapins: Jules dit doucement à sa femme: »Te souviens-tu de ta devise: *Un désert et le coeur de mon amant*? Maintenant vivrais-tu ici seule avec moi? Oui, répond Maria, dans la belle saison; mais l'hiver... Ah! l'hiver cette campagne doit être bien triste.''

A vingt lieues de Paris, on a quelques aperçus de ce luxe, de cette grâce qui impriment à toute la France un caractère riche et élégant. Quelques acteurs célèbres vinrent, dans la belle saison, faire applaudir leurs talens.

Les marchandes de modes allaient souvent chercher dans la capitale ces gracieuses et élégantes coiffures qui donnent plus de piquant à la physionomie, rendent plus séduisante encore une femme qui pourrait se passer d'art pour plaire, et réparent les ravages du tems, en déguisant les rides qu'il a apportées sur un visage autrefois joli.

Maria trouve une grande différence entre ces modes et celles de sa petite ville : elle essaie un riche bonnet de blonde, et demande à Jules si elle n'est pas plus jolie que lorsqe'elle avait le chapeau de paille orné d'un simple ruban. Un signe de tête de son mari lui apprend qu'elle était aussi bien ; peut-être mieux, pense-t-il tout bas... l'hiver est arrivé.

Quelques jeunes femmes, amies de Maria, vont souvent à Paris ; elles en parlent avec enthousiasme : elle est si attrayante, cette ville, quand on ne l'habite pas toujours ! Maria, pour la première fois, soupire : peu à peu, vient le désir, puis l'ennui : l'hiver se passe ainsi.

Un matin, Jules annonce à sa femme qu'une lettre importante l'oblige à partir pour Paris ; il lui demande se elle veut l'accompagner. Maria tressaille de plaisir ; ils partent.

Cette belle ville se présente aux yeux étonnés de la jeune femme ; elle veut tout voir ; et tout n'est pour elle qu'un enchantement. Là désormais elle veut vivre ; là seulement elle peut être heureuse : la vie de province lui est devenue insupportable. Ah ! que Paris est séduisant pour une jeune tête !

Le congé de Jules expire : il faut quitter ces plaisirs, devenus si chers à Maria ; mais elle a tout prévu. Elle aborde son mari d'un air doux, et lui dit : »Mon a-

mi, entrez dans un régiment de la garde; ils ne sont jamais éloignés de Paris: vous obtiendrez facilement des permissions, et vous viendrez me voir; car, bien décidément, je ne veux pas retourner en province.” Tout cela était dit avec beaucoup de calme, et les yeux de Maria avaient leur expression de douceur habituelle. Jules demeura stupéfait; il voulut raisonner; mais on lui répondit: » Je reste à Paris.” Il se fâcha, s'emporta; mais, à tout ce qu'il dit, il reçut cette réponse prononcée d'un ton tranquille: » Je reste à Paris.”

Peu de tems après, Jules passa dans un régiment de la garde: se trouva-t-il bien de sa condescendance? c'est ce que l'histoire ne nous apprend pas; mais ce que nous savons tous, c'est que cette jeune fille, qui ne voulait qu'*un désert et le coeur de son amant*, ne se plaît aujourd'hui que dans des salons pompeux, où mille hommes la courtisent, et où, toute brillante de grâce et d'élégance, elle donne le ton à la mode. Plus d'une de ses jolies toilettes nous ont servi de modèle, et c'est encore sur elle que l'on a vu admirer ces jours-ci une robe en organdi couleur paille, sur laquelle étaient brodées, en laine cachemire, des guirlandes en bruyère bleue, qui formaient colonnes sur le jupon, et se terminaient au-dessus de l'ourlet par des touffes de bruyère détachées. Les manches en tulle uni étaient fixées an poignet par une manchette formée d'une double rangée de point d'Alençon, qui se rapportait an point qui garnissait la pélerine aussi en tulle uni. Le chapeau, porté avec cette toilette, était en paille de riz, orné de trois branches de bruyêre bleue, et entouré d'un voile de blonde. La ceinture, en gros grains paille, était brodée en bleu ainsi que les gants. Une grosse chaîne d'or sur le cou, à

laquelle était attachés une clef d'or dont la tête était entourée de turquoises, et un petit flacon d'émail pas plus grand qu'une pièce de vingt francs, suspendu au petit doigt, complétait l'harmonie et l'élégance de cette toilette.

ANEGDOTA.

Dziecinność iest wiekiem wiekiem ciekawości. Wszyscy ludzie zarywaią przyrodzenia papugi lub małpy. Ieden powtarza co słyszał, drugi co widział, a to z zapałem i emulacją wyrownania wzorom.

Pewnego dnia mówi *Favart* sławny komik francuzki, którego teatr do dziś dnia nosi nazwisko, mój ojciec z wesołą twarzą wyginał przedemną różne litery z giętkich ołowianych prętów. Zapytałem go co robi? bawię się w głoski odpowiedział. Prosiłem go iżby mię nauczył tej zabawy. Po nieiakim umyślnym oporze udał iż zezwala na moie prożby, i poraz pierwszy uczułem bodźiec własnej ochoty. Kiedy nie byłem grzeczny, nie wolno igrać w litery, tem wjększa mię brała ochota i w dziewięć do dziesięciu Miesięcy umiałem iuż biegle czytać i pisać. Matka moia z swoiej strony udawała iż chce uczyć się łaciny, mnie poruczono staranie pilnowania iej początków i poprawiania myłek.

. Dobra ta matka miała umysł ukształcony ale była surową. Mąż zaś iej pasztetnik, lubił wesołość i śpiewy.

Syn iego w siódmym roku oddany na pensją z zbytniego przykładania się zachorował tak mocno że go ze szkół odebrać miano, ale krotofila na prędce ułożona dla przypodobania się ojcu wyiednała mu pozwolenie zapisania się do kollegium Ludwika wielkiego.

Matka młodego Favart zostawszy wdową po trzech leciech powołała syna swego do domu. Bądąc w kolle-

gium Ludwika Wielkiego Favart-utworzył z tuzin komedjo-oper.

Po pierwszem i pomyślnym przedstawieniu komedji *les Deux Jumelles*, Favart wracaiąc do matki której w handlu pomagał zastał w domu nie laury ale znaczny obstalunek ciasta. Młody więc poeta zrzuciwszy pychę z serca przewiązał fartuszek i zaczynał się krzątać około pieczywa. Ledwie zaczynił ciasto alić staie poiazd przed sklepem i wysiada Pan B. arcy bogaty Dzierżawca narodowy a przytem człowiek z dowcipem: przypytuiąc się do przytomnego, oświadcza iżby chciał rozmówić się z P. Favart autorem nowej sztuki, której wraz z wszystkimi widzami poklaskiwał na teatrze. — Małe poruszenie próżnosci ogarnia naszego autora, nie śmie dadź się poznać w takim negliżu i przebąknąwszy słów kilka nic do zrobienia lepszego nie znajduie, iako udadź się za czeladnika i powiedzieć owemu Plutusowi że pojdzie dadź znać panu. Aby wygrać tę rolę, idzie do swoiej izby właśnie umieszczonej nad sklepem i oświeconej tylko szklannem oknem na dół wychodzącem. Dzierżawca nasz postrzegł przez te lukę śpieszne ubieranie się młodzieńca i widząc że pan i sługa byli w iednej osobie, uśmiał się do rozpuku. Naczeszawszy fryzury i wdziawszy szatę Favart wychodz pytaiąc Pana B. czego by żądał. Po ukłonach ceremonialnych Pan B. opowiada że dyrektor opery pomiom bezimienność, wyiawił mu iego nazwisko, przydaiąc, że autor prócz talentów innego nie miał maiątku. Przybywam więc, dodaie, ofiarować wam moię przyiaźń i usługi.

Długo poróżnicny z fortuną, skończyłem na skaptowaniu iej i nie widzę lepszego środka użycia iej fawo-rów nad obrocenie ich na korzyść kunsztów i literatury. Potrzebuię układu zabawy którą chcę wyprawić moiej że-

nie, będę miał kilka osób z dworu, ieśli chcesz się podjąć urządzenia iej pewien będę poklasku.

Ponieważ nie było chwili do stracenia, dzierżawca chciał go zabrać natychmiast. Napróżno P. Favart kusił się wymówić, przywodząc iż miał pilną na iutro robotę. — Pan B. wmawiał mu aby się spuścił na chłopców; na tego któregom widział na górze, dodał ucinkowo. Oh odpowie Favart, postrzegaiący dobrze iż gośćia nie oszukał, ten chłopiec to ia. Pan B. zaczął się śmiać ze szczerości młodzieńca i przyznał mu się iż istotnie widział wszystko, iż górne okno sklepu wszystko wydało; aby go nakłonić prosił pana Favart o pozwolenie przysłania mu swoich kucharzy w pomoc i zaprosił go uprzednio na posiedzenie sądowe ich talentow. Favart dobrze przyięty i zachwycony towarzystwem w którem się znajdował utworzył zabawę która wszystkich zadowolniła; od tej chwili. Pan B. został iego osobliwym przyiacielem i w domu swoim zapoznał młodego autora z Królem Bohatyrem batalji Fontenoi.

SZARADA.

Pierwsze z trzeciem złączone na tego
się mówi,
Co służy Kupidynowi,
Trzecie wyraża przeczenie,
Wszystko szczęście lub cierpienie. 32

Explication de la gravure Nro 27. *Chapeau de paille de riz orné d'Oiseau de paradis, Robe de Cotepali garnie de franges.*

Objaśnienie ryciny Nro 27. Kapelusz ryżowy Włoski ozdobiony piórem rajskiego ptaka, Suknia z Cotepali oszyta frandzlami.